



O G N I W A



piśmo drzewozat

ROK IV.

LUTY 1952

Nr. 2 (29).



archiwum
harcerskie.pl

Na Gromniczną

Najświętsza Matka, Opiekunka ludzi, dobytek ludzki ochrania od szkody. I nawet wilki z żarłoczną paszczką w zimowe noce od wiejskiej zagrody odgania sama opiekuńczą ręką.



Więc na Gromniczną, gdy się z kniei zwiórczą i jak rabusie po polach rozłiążą, za łupem węszą, a złowrogo mruczą i między sobą na śniegu się swarzą i głodnym zębem kłapią i dokoła robią wyprawy na uspiołe sioła, Panienska Święta staje im na drodze z gromnicą w rękę wśród tumanów śniegu i wilcze stada zatrzymuje w biegu. I tak na straży cichej wioski stoi, więc napaść cofa się przed nią i boi, i nie śmie naprzód iść, gdy światło zoczy... Gdy wystraszone stado się rozskoczy,

to w jaką stronę cofnie się wilczyśko, w tę już musi przed gromnicą umykać. Zielone ślepia wściekłością mu świecą, ale łeb zwiesza i wyciąga szyję, jak pies skulony chyłkiem w śniegu brodzi i w ciemne lasy spłoszony uchodzi.

Gdy w noc miesięczną wilki w polach wyją, ludzie się ze snu budzą z wielkim strachem, i syczą szeptem pod słomianym dachem:

"W swoją obronę weźmij nas, Maryjo!"

I znów zasypia z tą ufnością wioska, że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska.

Marian Gawalewicz

Przysłowie: Gdy na Gromniczną roztaje, rzadkie będą urodzaje.

Nasze Morze

Kiedy po raz pierwszy w życiu jechałam nad morze "nasze", byłam prawie nieprzytomna z wrażeń. Pytałam nieustannie gdzie jest to morze i kiedy go zobaczę? Odpowiadano mi cierpliwie: Po-czekaj, zobaczysz. Jechałam z daleka, by spędzić wakacje nad morzem, we wsi Ostrowie. Na stacji w Toruniu sprzedawano pierniki toruńskie. Musiałam skosztować, takiego z migdałem w środku -koniecz-nie. Toruń był dawniej jednym z najbogatszych miast polskich nad Wisłą. W nim skupiał się handel zbożem i drzewem, splawianym Wisłą. Do dziś zachowały się resztki murów obronnych i starych spich-rzów. W Toruniu urodził się Mikołaj Kopernik, w lu-tych 1473 r., największy astronom Polski i świata. Po 40-letniej pracy ogłosił wyniki swych badań w dziele: "O obrotach ciał niebieskich". Udowodnił, że ziemia krąży dookoła słońca a nie odwrotnie, jak sądzono wówczas, i wykonuje ruch dookoła swej osi. Dzieło Kopernika zostało rozpowszechnione dzie-ki drukowi, w tym czasie wynalezionemu, przynosząc uczoneму i jego ojczyźnie nieśmiertelną sławę. Kró-lewska biblioteka w Kopenhadze posiada egzemplarz pierwszego, norymberskiego wydania "O obrotach..." Kopernik: "Wstrzymał słońce, ruszył ziemię - Pol-skie wydało go plemię."

Pociąg minął już Toruń i zbliżyliśmy się do morza. Słucham jak ktoś opowiada o piękności ziemi Pomorskiej, o borach Tucholskich, których osobliwość jest zwarty las cisowy, o Pojezierzu Kaszubskim i jego licznych jeziorach, o dawnych dziejach tej ziemi. W wiekach minionych, handel produktami rolnymi odbywał się przeważnie Wisłą do Gdańska. To też od wczesnej wiosny do jesieni liczne tratwy, dubasy, szkuty, galary (nazwy statków rzecznych), kierowane przez flisaków płynęły z biegiem rzeki. Woda była żywiołem flisaka, a wiosna porą najnie-cierpliwiej wyczekiwaną. Zaczynał się fryjor - wy-prawa flisacka. Jakiemu musiało być cudnie - myślę - miała miasto nad brzegiem rzeki, czekać na wielką przygodę, jak w pieśni flisackiej: "Czy to w dzień, czy o zachodzie...wiele mijamy miast, z góry hen..

gdzieś od Krakowa - wieziemy do was plon..."

W Ostrowiu las sosnowy oddziela wieś od morza. Kiedy idziemy przez las - słyszę szum...Zamykam oczy i proszę, by mnie prowadzono...chcę mieć niespodziankę. Wychodzimy na wysoka wydmy. Otwieram oczy...a przedemną niekończąca się, zielono-błękitna przestrzeń.Ta chwila zachwytu została mi na zawsze w pamięci.Zaczynam krzyżować i pędsę, wywracając się, po piachu...do fal, która zdumiona podnosi się i cofa. Ilekroć stawałam na wydmach płaszczyznych,ciągających się wzdłuż brzegu, myślałam o słowach Stefana Żeromskiego:"Przychodzimy na to jałowe wybrzeże z cudownego losów użyczenia,na skutek przedziwnej zapłaty,ażebymżeż uczynić naszej wolności skarb bez ceny. Przychodzimy jako spadkobiercy Krzywoustego drużyny. Nie przynosimy tu zbrodni,nie przynosimy przemocy,nie przynosimy tu krzywdy. Przynosimy zapomnienie,odpuszczenie i pokój. Przynosimy dobro i pracę."

Przyszliśmy nad morze po latach niewoli. Dnia 10 lutego 1920 r. gen.Józef Haller z oddziałem wojska polskiego stanął nad brzegiem Bałtyku.General rzucił pierścień do morza,zaślubiając go z Polską. Traktatem Wersalskim przyznano nam wówczas tylko 146 km. wybrzeża.A sięgaliśmy ongiś aż po Odrę.Na odcinku naszego wybrzeża zawrzała od pierwszej chwili praca twórcza. Powstaje wspaniały,nowoczesny port Gdynia, jeden z ważniejszych w Europie.Rozbudowuje się flota handlowa,piwająca pod banderą z Białym Orłem na czerwono-białej fladze.Największym statkiem polskim był zatopiony przez Niemców transatlantyk "Piłsudski".Drugi transatlantyk "Batory" został bardzo niedawno zabrany przez bolszewików do Odessy.Do Gdyni zawiązały statki 27 państw.Obrońca wybrzeża była w rękach floty wojennej.W czasie ostatniej wojny,walka odwieczna Polski o morze zaczęła się od bohaterkiej bitwy na Westerplatte. Westerplatte upadła ale zostały nasze okręty, które czynami swymi sławiły imię Polski ,przez całą wojnę na wszystkich morzach świata.Przesuwają się w pamięci nazwy statków O.R.P.(okręt Rzplitej Polskiej) "Piorun", "Słazak", "Sokół", "Jastrząb", "Grom"...itd. Admirał Sir Jack Tovey powiedział:"Osiągnięciem Polskiej Marynarki Wojennej i wspaniały duch załóg mówią same za siebie. Zapewniliście sobie sami niezaprzeczalne prawo do morza i rozwoju waszej floty".

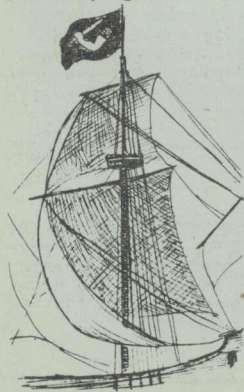
Gdy o zmroku wędruje się plażą,zdaleka już błyśka światelko latarni morskiej Stefana Żeromskiego na przylądku Rozewskim. Lubiliam do niej zaglądać,raz nawet byłam na samym jej szczycie, gdzie mieści się sama latarnia.Z latarni widok rozległy...Półwysep Helski daleko w zatoce Gdańską wysunięty.Na nim wioski i porty rybackie:Chałupy,Kuźnica,Jaśtarnia,Hel.Ku zachodowi na wybrzeżu Jastrzębia Góra, Karwia i ...wzrok chciałby sięgnąć dalej na Pomorze Zach. aż...po Odrę.Na ziemię,które były polskimi,do Państwa polskiego należące,przez Niemców zabrane i niemczone,a każdy ślad polski starannie zacierany...

Pomorze,jak i Polska wyrusza się z cieniów historii w I w. Za czasów Mieszka I znany był już Wolin.Niedaleko Wolina miała być najstarsza latarnia morska.Był to prawdopodobnie żelazny kosz,napęczniony żarzącym się węglem drzewnym,postawiony na widocznym z dala miejscu. Powiadają, że ustawiono tę "latarnię" na ogromnym głazie narzutowym w korycie rzeki Dziwniej. O głazie tym krąży legenda.Na tym miejscu miał stać zamek ziej królowy.Kazała ona palić światła,by zwiabić na skały -żeglarzy.Za karę zamieniono zamek w glaz. Wykopalska w Wolinie świadczą o wielkim bogactwie tego miasta w owych czasach.Sredniowieczna legenda opowiada o zatopionym mieście Vinicie, którym ponoć miał być Wolin.Bolesław Chrobry ustala granice Polski aż po Odrę a w Kołobrzegu w 1000r.zakłada biskupstwo.Po zgonie Chrobrego Pomorze odpada od Polski i dopiero Bolesław Krzywousty opanowuje je zpowrotem.Zakłada biskupstwo w Szczecinie.Do dziś zachowały się w Szczecinie najstarsze budowle:pierwszy kościół drewniany,



wystawiony przez św. Ottona (1124), stary ratusz z 1245 r. Po śmierci Krzywoustego na Pomorzu panują księżęta pomorscy, potem opanowują je Krzyżacy. Dopiero na mocy pokoju toruńskiego w 1466 r. za Kazimierza Jagiellończyka zostają brzegi Bałtyku na stałe przyłączone do Polski. Od tego czasu wzrasta potęgą Gdańsk. Miasto dostaje od króla prawo zarządzania portem i pobierania opłat od okrętów. Gdańskie statki pod banderą: na czerwonym polu 2 białe krzyże a nad nimi korona królewska, zapuszczały się aż na morza południowe. Mieszkaństwo gdańskie, bogacąc się szybko, urządzało z przepychem swe domy. Słynne są meble gdańskie, pięknie rzeźbione. Za panowania Jagiellonów Polska jest pierwszą potęgą na wschodzie. Nasze morskie granice na Bałtyku rozszerzają się znacznie. Król Zygmunt August w 1559 r. przyłącza do Polski Inflanty, kraj nad biegiem dolnym rzeki Dźwiny. To było początkiem wojny z Rosją. Kto bowiem miał Inflanty, ten miał istotną władzę nad Bałtykiem. Polsce brakło floty w tej wojnie. A oto jednego dnia zjawia się przed królem pan Dunin-Wąsowicz i przedkłada swój plan: żeglarze posiadający własne statki mają dostać od króla prawo używania bandery królewskiej a za to będą trzymać straż na morzu. Król się zgodził i pierwsi polscy kaprowie - strażnicy morza - wypłynęli pod banderą czerwoną, na której wyhaftowano rękę zgiętą z szablą. Król zaś kazał budować w Elblągu pierwszy polski okręt wojenny "Smok".

Władysław IV rozumiał też znaczenie floty dla Polski. Na półwyspie helskim zaczął budowę dwu warownych twierdz: Władysławowo i Kazimierzowo. Pierwszy okręt wojenny Władysława IV nosił nazwę "Czarny Orzeł". Król Jan III na kaszubskim brzegu był i dobrą pamięć wśród ludu zostawił. Po rozbiorach pomorska ziemia znalazła się pod obcym panowaniem na długie lata.



...Lubiłam wędrować po wydmach i przyglądać się rybakom, rozkładającym dziwaczne sieci, siedząc nad zatoką pucką, podziwiając zachód słońca albo łowić meduzy. Często rozmawiałam z Kaszubką, moją gospodynią. Ziemia nadmorska nie wydajna i surowy klimat wytworzyły ludność twardą i skrzętną, przywiązaną do swej gleby, wiary, mowy i obyczajów. Kaszubi zachowali jeszcze bardzo stare zwyczaje, tysiące podań i legend o swojej ziemi. Wiele pięknych i ciekawych motywów zachowało się w sztuce zdobniczej. Najciekawszymi zabytkami tej sztuki są malowidła na szkle, zawieszane niegdyś rzędem pod stropem w chacie kaszubskiej. Pozostało również wiele haftów, których głównym motywem są tulipany, serca i koła. Przeważającym kolorem haftów obecnych jest kolor granatowo-modry. Z dawnych czasów dochowały się jeszcze wspaniałe czepce, haftowane na aksamicie lub jedwabiu, złotymi lub srebrnymi niemi tzw. "złotogłowie".

Dziś jesteście daleko od brzegów "naszego" morza i tylko myślą wędrować możemy po piasku nadbrzeżnym, ale zawsze z tą samą wiarą powtarzamy słowa pieśni: "...bo póki kropła jest w Bałtyku - polskim morzem będziesz ty." Wzros

Z legend kaszubskich



O GDAŃSKIM ZEGARZE...

Bardzo dawno temu rządził w Gdańsku zły i surowy burmistrz. W jednym z domków na przedmieściu zamieszkał z wnuczką sławną zegarmistrza. Zegary jego słynne były na cały świat. Burmistrz przyszedł do niego z prośbą: "Zrób nam zegar na wieżę kościoła Marii Panny taki, jakiego inne miasto nie ma. Wynagrodzę Cię sówiciele". Zegarmistrz zabrał się do dzieła. Rok trwała robota zegara, który w końcu okazał się cudem rzeźby i dźwięku. Burmistrz nagrodził starego zegarmistrza ale kazał mu przysiądź, że już nigdy i nigdzie tak pięknego zegara nie zrobi. Zegarmistrz jednak odmówił. Późną nocą straż zapukała do domu zegarmistrza i na rozkaz okrutnego burmistrza wykiłała mu oczy.

Słepiec zegarów robić już nie będzie. Od tej pory żył ślepy starzec ze swą wnuczką i rozmawiał ze swymi dziećmi-zegarami. Aż dnia jednego rozeszła się wieść. Oto zakończono budowę kościoła Marii Panny, co trwała lat 100. Umieszczają teraz na wieży cud-zegar i mszę dziękczynną odprawiają. Słepcy zegarmistrz postanowił pójść do kościoła, a by swój zegar przynajmniej usłyszeć. Zegar na wieży zawisł a w kościele, zapełnionym po brzegi ludźmi, zaczęła się msza. Nagle, gdy zegar miał po raz pierwszy uderzyć, oderwała się mała wskazówka od tarczy i biegnąc przez cały kościół aż do pierwszej ławy, przebiła serce złego burmistrza. Zegar pomógł swego twórcę a na tarczy od tej pory brakuje jej małej wskazówki.



O ŚPIĄCYCH RYCERZACH...

Jest stara droga, którą co roku dążą pielgrzymi od Kościerzyny do Kalwarii wejherowskich, zabierając ze sobą po drodze uczestników z powiatu kartuskiego. Droga wiedzie obok jezior raduńskich... na Borzestowo. Otóż przy Borzestowie właśnie, nad jeziorem, wznoszą się wzgórze potężne, w których pod opieką św. Józefa, św. Barbary, patronki Pomorza, śpią wojska, czekające na chwilę, gdy wyjść mają na bój za ojczyznę i wiarę. Chwila ta nastąpi, kiedy piąg, orzący te góry, zawadzi o ukryty w ziemi dzwon. Odgłos jego będzie sygnałem. Raz pono ukazał się kaszubowi, wiozącemu zboże na targ, św. Józef staruszek. Odkupił to zboże i kazał je zawieźć przez nieznaną otwór hen- w głąb góry, gdzie w pieczarach ujrzał ów kaszub pełno zbrojnych, śpiących rycerzy...



O ZATOPIONYCH DZWONACH...

Stał między dwoma jeziorami Białym i Kłódnem - kościół z trzema dzwonami na wieżyczce. W czasie wojny szwedzkiej dzwony te zatopiono w jeziorze, by wróg ich nie dostał. Odtąd słychać w głębi ich bicie a szczególnie w Wielką Noc. W taką noc wybiegła jedna dziewczyna z Chmielna, aby zanurzyć się obrzędowo w pierwszej wiosennej kąpieli.

Wtem ukazały się jej trzy dzwony, ojciec, matka, syn. Dziewczyna uchwyciła serce najmłodszego dzwonu, ale dwa starsze zanurzyły się z powrotem w topli. Gdyby chwyciła serce dzwonu najstarszego, pozostałe same wyszłyby na brzeg. (Podobną legendę opowiadają o Helskich dzwonach, które uciekły z dzwonnicy nowego kościoła na Helu, by ukarać ludność za jej złe uczynki).



O MIECZU ARCHANIOLA...

Nad jeziorem Żarnowieckim stoi stary kościół. W tym kościele, gdzie w podziemiach przechowują istne cuda jak stare hafty, ornat haftowany podobno przez św. Kingę - jest posąg Michała Archanioła z mieczem w ręku. Powiadają, że gdy na wojnę światową w 1914 r. białe dzwony na całym Pomorzu, miecz ten upadł na ziemię i rozbił się. Zrobiono nowy, ale nie można go było w żaden sposób na dawnym miejscu umieścić. Dopiero gdy po zakończonej wojnie, wojska polskie objęły w posiadanie morze i dotarły do Żarnowca, udało się miecz włożyć do ręki Archanioła. Ręka się sama pono otworzyła i na głowicy miecza zacisnęła. zebrała Bożena K.

Wolności słońce

Wolności słońce pieści lazur,
Łódź nasza płynie w świat a dal,
Z okrętu dumnie polska flaga
Uśmiecha się do złotych fal.

I póki kropla jest w Bałtyku
Polskim morzem będziesz ty,
Bo o twe wody szmaragdowe
Płynęła krew i nasze ły.
Żrenico naszych polskich granic,
Już z dala brzmi zwycięski śpiew,
Że nie oddamy Cię, Bałtyku,
Zamienisz ty się pierw w krew.
I póki...



F. Skowronczyk

Wolności słońce nieśmiertelny światłach
 kętuś mi nieśmiertelny światłach
 kętuś mi nieśmiertelny światłach
 kętuś mi nieśmiertelny światłach
 kętuś mi nieśmiertelny światłach

Inscenizacja. W lutym obchodziliśmy zawsze uroczystości we wszystkich szkołach rocznicę zaślubin Polski z morzem (dnia 10.2.1920 r.). Postaramy się więc urządzić teraz same taką uroczystość w swoim zespole. Podajemy nasz projekt. Na ścianie naszej "scenki" zawieście duży arkusz papieru, z wyrysowanym na nim konturem brzegu morskiego w/g mapki, podanej w Ogniwach. Zaznaczcie też podane nazwy. Zaczynamy od odśpiewania pieśni "Wolności słońce". Następnie jedna z dziewczynek głośno i wyraźnie odczyta art. z Ogniw pt. "Nasze morze", zwracając uwagę na odstępy i pokazując na mapie podane nazwy. Przyciemniamy światła. Na "scenę" siadają 4 dziewczynki. Każda nauczy się opowiadać jedną z podanych w Ogniwach legend kaszubskich i opowie ją głośno. Kończymy odśpiewaniem wybranej poprzednio piosenki. A następnie gry i zabawy.

Braterstwa ogniem spięci
 Zdejmijmy z serca zasłonę,
 Otwórzmy czucia i chęci
 'Święte, co tu objawione! - powiedział A. Mickiewicz o Filaretach, poprzednikach ruchu harcerskiego. - Braterskim ogniem spięło Wielką Rodzinę harcerską i skautową, rozsiąną po całym świecie - czwarte prawo harcerskie: "Harcerz ... za brata uważa każdego innego harcerza". Braterstwo nasze nie jest pustym słowem, które wypowiedziane dzisiaj zostaje jutro zapomniane. Bratem i siostrą jest nam każdy inny harcerz i harcerka nie dlatego, że nam się podoba, że ich lubimy lub, że nam imponują. Są naszą Wielką Rodziną, bo ich wiąże z nami to samo rozumienie i wypełnianie Służby - Bogu, Ojczyźnie i ludziom. Wiaże to samo prawo, choćby dzieliły przestrzenie i odmienne warunki życia.

Braterstwo harcerskie musi być stwierdzone czy-
 nem. Brat - przyjaciel służy radą i pomocą nie tylko w sprawach wielkich, ale i w drobnych, dokuczliwych zmartwieniach szarego dnia powszedniego. Drobiazgi czasem decydują o życiu człowieka i o jego samopoczuciu. Harcerska rodzina "jednością silna", złączona uczuciem przyjaźni, wyrosłej z miłości człowieka, może się przyczynić do stworzenia lepszej, wspanialszej przyszłości swojej Ojczyzny i świata. - W braterskiej rodzinie ważne są nie tylko realne, dotykalne, widzialne uczynki. Ważną jest myśl. Nawyk do przyjaznego myślenia o drugich, wytworzenia nawyku do "czynienia", do działania dla drugich. Dlatego powstał "Dzień Myśli Braterskiej", obchodzony przez wszystkie organizacje skautowe dnia 22-go lutego. W tym dniu, ze szczególną intencją posyłamy najlepsze nasze myśli w kręgu harcerskim. Staramy się dzień ten utrwalić uczynkiem. W tym dniu mocno, w skupieniu-modlitwie myśleć będziemy o siostrach-harcerkach i braciach-harcerzach w Polsce. Zwiążemy się myślą w jednym wspólnym błaganu: "O Boże... Do Wolnej Polski nam powróć daj. By stał się twierdzą nowej siły nasz dom..."



Piętaszek na zabawie

Wujaszek miał bardzo dużo pracy na Politechnice. Rysunki, ćwiczenia, laboratoria. Ale to nie wszystko. Wieczory całe biegał po lekcjach, dając korepetycje w różnych częściach miasta. Późnym wieczorem wracał do swego pokoju w domu Akademickim, gdzie zastawał Jurka, pochylonego nad rysunkami. Piętaszek i Jurek byli jak dwaj "bracia Siamscy" - żyć bez siebie nie mogli. Gdy Jurek zaczął chorować, Piętaszek wziął więcej zajęć i lekcji, by móc ich dwu utrzymać i by Jurek roku nie stracił. Dlatego Piętaszek jak mógł ograniczał podróże do Babcy, nawet na święta, a latem wpadał na krótko, między płatnymi praktykami w fabrykach. Rzadziej widywał się z "piątką" i wcale nie śledził jak "rosną". Zwłaszcza Kryśia. I to było może powodem, że nie poznał Kryśi w biały dzień, na ulicy. Wracał właśnie z kolegami z wykładu, dyskutując zawzięcie, gdy nagle zobaczył naprzeciw siebie miłą panienkę w granatowym płaszczku, z długimi, złotymi warkoczami. Panienska uśmiechnęła się ślicznie. Piętaszek uśmiechnął się też, trochę niepewnie i poszedł dalej. Nagle zatrzymał się raptownie na miejscu, aż Jurkowi czapka spadła z głowy... i krzyknął głośno: "Pupka". W tej chwili tramwaj zadzwonił przeraźliwie, jakaś pani poślizgnęła się i wpadła w zaspę śniegu a panienska w granatowym płaszczku stanęła w miejscu i oblała się "ponsem". Piętaszek biegł szybko w jej kierunku: "Pupka, skąd się tutaj wzięłaś?" - "Nazywam się Krystyna" - sucho zauważyła panienska. To przezwisko "Pupka" datowało się w życiu Kryśi już od bardzo dawna. Jako dziecko, ucząc się chodzić, siadała co chwila na podłodze i tłumaczyła poważnie: "pupka boli"... I tak już Pupka została.

Piętaszek zupełnie zapomniał, że Kryśia jest prawie "dorosłą panną", bo od jesieni zaczęła chodzić do gimnazjum. Zrobiło mu się przykro, że Kryśia mimo swej woli uraził. Tymczasem koledzy wydobyli przerażoną upadkiem panią, tramwaj pojechał a ulica wróciła do normalnego wyglądu.

c.d. na 13 str.



Harcerevenada

OPRACOWANIE STOPNIA TROPICIELKI.

(Opracowanie stopnia tropicielki rozpoczęliśmy w nr. styczeniowym - 28 - Ogniw. Czytelniczki, które prenumerują Ognia od lutego, otrzymają numer styczeniowy za nadesłaniem opłaty. Stopień tropicielki opracowany jest specjalnie dla dziewcząt przygotowujących się do niego samodzielnie.)

Stopnie rozpoznaje się po lilijce nabitej na krzyżu lub podkładce pod krzyżem. Pionierka - srebrna lilijka; samarytanka - złota lilijka; wędrowniczka - złota lilijka i złote kółko; przewodniczka - granatowa podkładka; podharcistrzyni - zielona podkładka; harcistrzyni - czerwona podkładka (trzy ostatnie stopnie są stopniami inżynierskimi.)

Kto jest patronką (patronem) twojej drużyny? Czy znasz historię jej życia i wiesz jakie były jej zasługi? Dlaczego twoja drużyna wybrała ją sobie za patronkę, czy przypomniała ona w czymś ideał harcera, czy starasz się być do niej podobną? Jeżeli nie jesteś w żadnej drużynie kogo wybrałabyś sobie za patronkę i dlaczego?

5.-Wycieczki to najpiękniejsza część życia drużyny. Najlepsza okazja do wyżycia się, wyharcowania. Na wycieczkę bierzesz ze sobą: plecak, koc popielaty, sweter popielaty, przybory do jedzenia, kompas, gwizdek, bloczek, ołówek, latarkę elektryczną, sznurek, zapałki. Jeżeli jedziesz na dłużej, do tego dochodzą: zmiana bielizny, bielizna nocna, prześcierało, przybory toaletowe i przybory do szycia w woreczkach. Nie trać żadnej sposobności - bierz plecak na plecy, kij w garść i w świat.

6.-Nazwa tropicielki pochodzi od słowa "tropić". A więc tropienie to najważniejsze z wymagań na ten stopień. Tropienie to nie tylko chodzenie za strzałkami, które zostawiła ci zastępowa (choć i to ważne). Daleko ciekawsze jest tropienie rzeczy, które nie były dla ciebie zostawione. Widzisz odciski na piasku ślady. Ktoś tędy szedł. Kto to był i jak dawno tędy szedł, skąd, dokąd? Na wiele z tych pytań możesz sobie odpowiedzieć po uważnym zbadaniu śladów. Możesz odtworzyć całą historię,

kóra miała miejsce na danym odcinku drogi. Czy wiesz, jak wyglądają ślady stóp męszczyzny, kobiety dziecka, psa, konia, itd.? Zaobserwuj różnice w śladach człowieka idącego wolnym krokiem, szybkim krokiem, biegiem.

(c.d. nastąpi w następnym numerze. Czekały listów)

DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ.

22 luty - dzień urodzin założyciela skautingu, Lorda Roberta Baden-Powell'a i jego żony, Naczelnej Skautki Świata, Lady Olave Baden-Powell, jest między narodowym świętem skautek na całym świecie. W dniu tym odbywają się zbiórki, poświęcone różnym narodom, wędrujemy za pomocą filmów i fotografii po nieznanych krajach, śpiewamy skautowe piosenki w wielu językach. Nauczcie się słów hejnału "Idzie noc" i zaśpiewajcie go w kilku językach na zbiórce w lutym. A jeśli będziecie u skautek, śpiewajcie hejnał po polsku podczas gdy one śpiewają po swojemu. Podajemy przy okazji nuty hejnału. Choć jest to melodia dobrze znana, niestety niektóre drużyny zmieniły ją niepotrzebnie. Sprawdźcie więc.

Hejnał wieczorny



J - dzie noc ston-ce już ze-sio zpo-rze-sio zpuł ze-sio i mroć



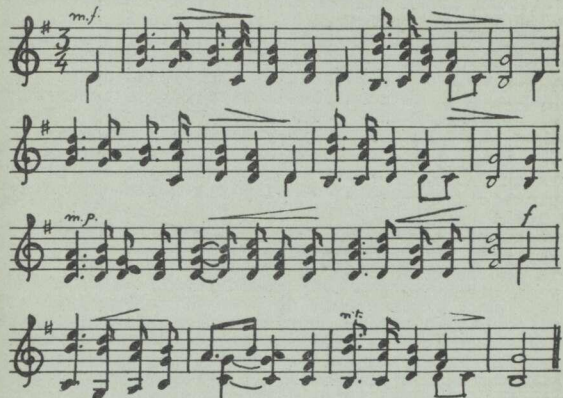
wra-chym smi spocemyj już Big jest tu Big jest tu

Hejnał po angielsku, po francusku i po włosku:

| | | |
|----------------|----------------|--------------|
| Days is done | C'est la nuit | E'la sera |
| Gone the sun | Tout se tait | Tutto tace |
| From the hills | Sur la plaine | La sul piano |
| From the sea | Les collines | La sul monti |
| From the sky | Et les bois | La sul lago |
| All is well | C'est la paix | Tutto e pace |
| Safely rest | Tout est bien | Tutto e bene |
| God is nigh. | Et Dieu vient. | E Dio viene. |

NOTRE CHALET - NASZE SCHRONISKO.

Wspomnialiśmy już w Ogniwach (luty-1950) Notre Chalet, międzynarodowe schronisko skautek w Adelboden w Szwajcarii. Piosenka o tym schronisku jest śpiewana przez wiele skautek.



Wysoko w Alpach stoi
Gościnnie Notre Chalet.) bis.
Pod stromy jego dach
Harcerek ród wędruje rad,
By spotkać bratnie dusze,
Calutki skautek świat

W alpejskie dziemie szczyty)
Do progów Notre Chalet.) bis
W zapachu kwiatnych łąk
Weselem brzmi nieznaną śpiew,
Hej, razem, siostry-skautki,
Jednaki jest nasz śmiech!

Wysoko w Alpach stoi)
Gościnnie Notre Chalet) bis
Gdzie zgodnie szumi wciąż
Różnych języków młody gwar
I przyjaźń łączy dżonie
Narodów, ras i wiar.

Słowa polskie: E.G.



POLSKIE HARCERKI NA MIĘDZYNARODOWEJ "PARTY".

Nasze harcerki zajęły na międzynarodową "party" urządzaną przez Komendę angielskich Skautek - całą paczką. Były harcerki z drużyny: Jantar, Wisła, i Pomorze. Powitała nas angielska Commissioner skautowym uściskiem lewej ręki. Każda z nas dostała kartkę ze swoim nazwiskiem i narodowością, którą przypięliśmy do mundurów. W dużym pokoju zebrało się "Różnojęzyczne" towarzystwo. Od skautek z Malajów do Eskimosek. Czuliśmy się nieco onieśmiałe ale z dużym zaciekawieniem patrzyliśmy na obce mundury. Narodowości reprezentowanych na "party" było 23 a najliczniej stały się Holenderki, Szwedki i my, Polki. Po pewnym czasie - gdy oswoiliśmy się trochę z nowym otoczeniem i zdażyły nauczyć się kilku obcoobrzmiących nazwisk - kazano nam ustawić się w ogonku, który prowadził do jadalni.

Po podwieczorku Lady Baden-Powell miała krótkie, piękne przemówienie do skautek całego świata, przypominając nam, że chociaż mówimy różnymi językami a nasze drużyny rozsiane są po całym świecie jesteśmy siostrami, należąc do rodziny skautowej. Potem nastąpiła ciekawa gra, przypominająca "bieg". Podzieliliśmy się na pary, tak by w każdej parze były reprezentowane dwie różne narodowości. Każda para otrzymała oznaczoną numerem kartkę i odszukała miała przedmiot z tym numerem, schowany w którymś z pokoiów. Następnie miałyśmy odgadnąć z jakiego kraju każdy z tych przedmiotów pochodzi. Byłyśmy dumne gdy przy odczytywaniu wyników okazało się, że członkiem wygranej pary była Polka (z druż. Pomorze).

Teraz nastąpiło "ognisko". Usiadłyśmy wszystkie na podłodze a na podwyższeniu przed nami, obok choinki (niezapalanej) stała angielska Commissioner, która prowadziła "ognisko". Uczyła nas piosenek a myśmy je śpiewały. Po pewnym czasie proszono nas o zaśpiewanie polskiej piosenki. Choć zaczęłyśmy trochę za wysoko, ale nieźle wypadło: Na polanie dogasa ognisko. Na zakończenie "Idzie noc". Wrażenia zdaje się były różne. Może większości z nas to się nie bardzo podobało, bo nasze zwyczaje i ogniska są inne od angielskich. Nie wiem, w każdym razie:

"Ja tam byłam,
Angielską "tea" piłam,
Co widziałam i czułam
Do Ogniw napisałam."

"Wir"

Krysia już uśmiechnięta, bo ktośby się długo gniewał na Wujaszka, zaczęła opowiadać z zapalem, że ją zwolnili ze szkoły na tydzień, że przyjechała z Babcią do cioci Isi, że w tym tygodniu są jej urodziny i że z tej racji idzie do szkoły Janeczki na zabawę i to pod "opiekę" Piętaszka. Na tę "opiekę" Piętaszek jęknął z cicha ale obiecał, że do cioci Isi przyjdzie wieczorem napewno.

Od śmierci rodziców Babcia była jedyną opiekunką i przyjaciółką Piętaszka. Ale też trzymała go Babcia "krótko" i umiała zawese mu słowo prawdy powiedzieć gdy coś "zmalował". Piętaszek bardzo Babcią kochał - ale ta zabawa... Pamiętał już takie, na których go Wojtek usmarował lodami a Krysia kazała udawać konia. A co będzie teraz? - Babcia ucałowała go mocno na powitanie: "Mizerny jesteś - powiedziała obejrząwszy go dokładnie - musisz przyjechać znowu do mnie". Po kolacji zaczęły się opowiadania o domku, o piątce, o tym jak Wojtek zwinął nogę na ślizgawce a Dusiu niechący przykleił się do krzesła. Babcia zburczała Wujaszka, że opowiada "dzieciom jakieś cuda". Bo Wojtek by sprawdzić, czy naprawdę przymarzenie, wykradł się w wielki mróz na strych i przyłożył język do żelaznej kłamki. Naturalnie skóra z języka zlaźła. A Ewa zaś pisząc zadanie, w zamyśleniu zapchała tak palec

do szyjki flaszki, że trzeba było wołać lekarza. Sprawa zabawy wypłynęła na samym końcu. U Janeczki (córki cioci Isi, starszej od Krysi) jest zabawa z okazji rocznicy przyłączenia morza do Polski, którą urządza szkolne kółko Iłgi Morskiej i Kolonialnej. - "No dobrze - westchnął Piętaszek - ale co ja mam tam robić...". - "Jaktoburzyła się Janeczka - masz nam towarzyszyć a nam wolno zapraszać starszych krewnych". - "To ja mam być tym starszym krewnym - nigdy" - krzyczał Wujaszek. Sprawa otarła się o Babcię i... Piętaszek uległ prósbom.



W sobotę popołudniu "obladowany" mnóstwem wskazówek co do opieki nad "panienkami" - wyruszył na zabawę. Już od przystanku tramwajowego ciągnął sznur granatowych mundurków w towarzystwie mamus. Piętaszek czuł się coraz bardziej nieswojo. W garderobie nie mógł nadać Krysi i Jance. "Nie możesz przedzej?" - wołały, biegnąc po schodach. "Nie mogę-wrzasał z pasją Wujaszek - jestem przecież ten starszy krewny".

Z tymi słowami na ustach wpadł w "objęcia" nauczycielki łaciny, zwanej "Rzeczcią".

"Pan jest wujem Janki. Tak?" - zapytała. I nie czekając na odpowiedź, zaprowadziła go do auli, do pierwszych rzędów. Tych dla gości. "Święty Jacku z pierogami-wzdychał Piętaszek-co to będzie". Na scenie zaczęto część "oficjalną". Grano, śpiewano, deklamowano, mówiono... o morzu. Piętaszek nie słuchał. Zainteresował się dopiero, gdy podawano wyniki pracy szkolnego kółka Ligi Morskiej i Kolonialnej, które klasy i ile mają na wykresie okrętów, wykolejnych ze znaczków, kupionych na L.M.K.

Wreszcie zaczęto salę opróżniać "z gości i krzesel", by ją do zabawy przygotować. Janeczka i Kryścia znalazły się zaraz. "Jak się bawisz?-pytały-kup duśo bloczków w bufecie. Umieramy z głodu". Bufet obfity, dzieło Koła Rodzicielskiego, złagodził uczucia Wujaszka. Dziewczynki "wcinają", jak po trzydniowej głodówce. "Inaczej je się w towarzystwie, prawda?" - pytała Kryścia, "pakując" x-tą z rzędu kanapkę. Tymczasem Piętaszek ulotnił się. Zobaczył zdaleka panią Rzeczcią. Aby uniknąć ponownego spotkania, przemycił się szybko między szafami. Nagle... znalazł się w objęciach Maciusia. Maciuś-szkolny kościotrup-powieszony na czas zabawy w kącie, nie miał zamiaru nikogo straszyć. Ale skąd o tym miał wiedzieć Piętaszek? Zobaczywszy trupią czaśkę przed oczyma, nie wytrzymał nerwowo i krzyknął. Zaraz tego pożałował. Oto już biegnie Rzeczcia i dziewczynki. "Co się stało?" - pytają przerażone.

"A! to Maciuś! Jaki ten twój wujcio nerwowy! - kpi jakiś mundur. Janka, cała w ponosach", tłumaczy, że wuj ma słabe serce. A do niego szepce: "Gdybym wiedziała, że jesteś tchórz, nie wzięłam by Ciebie tutaj". I biegnie do sali prawie z płaczem. Ale jak zabawa zaczęła się "na dobre" - Piętaszek był "proszony" do każdego tańca. I wujaszek rozbawił się, jak za daw-



nych lat. Co tam powaga - młodość ma swoje prawa. I wywijał dziarsko Rzepcia w krakowiaku. Kiedy tancerki "leciały z nóg" ze zmezczenia, uproszono Piętaszka, aby poprowadził gry i zabawy, "4 kąty", "cenzurowany" i wiele innych. Wujaszek był znowu sobą, try-skający humorem i śmiechem. "Cudny ten Wujaszek - szepce Halinka do ucha Janeczce-rozchoruje się chyba ze śmiechu".

Ale... "nadszedł roztania czas". Zaśpiewano obowiązkowo - "Upływa szy-

bko życie" i Piętaszek poszedł do garderoby po płaszcz. Próbuje włożyć rękę do rękawa ale jakoś nie może. Obok jasnowłosa dziewczynka też nie może dać sobie rady. A z kąta dobiega chichot tłumiony, "Pękanie ze śmiechu"... Rękaw płaszcza Wujaszka i sąsiadki jest zeszyty razem. Wreszcie Piętaszek usunąwszy przeszkodę, wybiega - zły. Na korytarzu spostrzegł Kryście, pogrążoną w rozmowie z poznanym na zabawie kolegą. "Rękawy mi zeszyły, smarkate" - wybuchnął. Aliści dobiegają go słowa wielce romantyczne: "Krysiu - masz śliczne imię. I nikt tak pięknie nie tańczy oberka jak ty i nikt nie ma tak długich warkoczy"... Pomny na przestrogi Babci, Piętaszek zawołał surowo: "Mała, do domu idziemy". W tramwaju, na widok miny Krysi, zmiękło mu serce. "Masz naprawdę długie warkoczy - pocieszał-byle rozum nie był krótki". Krystyna W.

zamieść

Pomknęli z miejsca. Łyska zmarznięta, schłostana od wiatru, susami wypadła z podwórza, minęła pierwszy zakręt na prawo za bramą, po chwili drugi na lewo... Sanice zatoczyły okrągły kształt dwu brzuśców litery S i pomknęły na szeroki wygon ku Wyrwom. Wiatr bił z prawego boku, od lasów, i wyraźnie świstał między żerdziami obustronnego

plotu tej drogi. Między tymi plotami leżały zasp
sny niewiarogodnej wysokości. Do przebycia zasp
trzeba było torować drogę w śniegu sypkim, jak
pył najłżejszy, a głębokim na chłopca. Łyska szła
to w prawo, to w lewo, szarpała sanie aż dyszel
trzeszczał i skręcała na miejscu, gdy jej noz-
drza i oczy raziła zadymka, tnąca ostrymi pyłka-
mi. Podmuchy wiatru ciskały na sanki istne fale.
Sypało, jak z wora miękkimi płatami, albo ciął w
oczy i uszy grad ziarnisty, zacinający aż do krwi.
Międzyleśna, pustkowiata burza stawała się coraz
dziksza. W nieprzejrzonej dali ryczały przeraźli-
we głosy, istne wycia leśnych diabłów. Las li to hu-
czał, czy się waliły wody z upustów na Motku? Łyska
chrapała niecierpliwie. Podróżni spostrzegli, że
mają wiatr za plecami. Jechali tedy w złym kierun-
ku. Wzięto się pod wiatr... Jechali teraz ostro,
wprost w paszczę nawalnicy. Przejmujące zimno o-
złoneło ich jak lodowata woda. Huk się wzmógł. Ze
wszech stron, wiłem pędziły kłęby kurzawy... Pędzi-
li galopem, na oślep przez długi czas. - Gdy przysta-
nęli znowu, nie słyhać było nic, prócz huku leca-
cego górą i świstu między sanicami... Było to za-
razem śmieszne i głupie, błąkać się w polu między
Wyrwami i Motkami, gdzie z zawiązanymi oczyma każde
dziecko trafi do wymienionego punktu... Nim się
spostreżli już ich poczęło zadymać, a sąsiek śnie-
gowy rósł stale dokoła nóg końskich i przed sania-
mi... zadymka wciąż potężniała a wiatr się do isto-
tnego szału rozpętał... I oto zagnała, jakby wyczaro-
wane z nicości - błysły i pogasły dwa światła...
W podmuchu wiatru dopadł ucha tęskny, błogi dźwięk.
Dzwonek... Rzucili się do sanek i pojechali
co tchu na spotkanie światła. Stefan Żeromski

Wieczornica

Zima tęga przykryła Żmudź świętą grubym na
łokieć, białym kożuchem; lasy gięły się i łamały
pod obfita kisią, śnieg olśniewał oczy w dzień
przy słońcu, a nocą przy księżycu migotały jakoby
iskry niknące po stężej od mrozu powierzchni;
zwierz zbliżał się do mieszkań ludzkich, a ubogie
szare ptactwo stukalo dziobem do szyb, szedzia i
śnieżnemi kwiatami okrytych.



Pewnego wieczora siedziała panna Aleksandra
w izbie czeladnej, wraz z dziewczętami dworskimi.
Dawny to był zwyczaj Billewiczów, że gdy gości
nie było, to z czeladzią spędzali wieczory, śpiewa-
jąc pieśni pobożne... Na potężnym kominku, ze zwie-
szonym okapem, paliły się kłody sosnowe i karpy, to
przygasając, to znów strzelając jasnym, wielkim pło-
mieniem lub iskrami, w miarę jak stojący wedle ko-
mina wyrostek przyrzuczał drobniejszych brzeźnia-
ków i łuczywa. Gdy płomień strzelił jaśniej, widać
było ciemne, drewniane ściany ogromnej izby z nad-
zwyczaj niskim, belkowanym sufitem. U belek wisiały
na niciach różnokolorowe gwiazdki, uczynione z o-
płatków, trzęsące się w ciepłe, a z za belek wygła-
dały motki czesanego lnu, zwieszające się na obie
strony, jakby tureckie zdobyczne buńczuki. Cały nie-
mal pułap był niemi założony. Po ścianach ciemnych
błyszczały, jakoby gwiazdy, statki cynowe, większe i
mniejsze, stojące lub poopierane na długich półkach
dębowych.

W głębi przy drzwiach kudłaty Żmudzin huczał
gwałtownie żarnami, mrużąc pod nosem pieśń mono-
tonną, panna Aleksandra przesuwiała w milczeniu pa-
ciorki różańca, prządki przędły, nic jedna do dru-
giej nie mówiąc.

Światło płomienia padało na ich młode, rumia-
ne twarze, one zaś z rękoma wzniesionymi ku kędzie-
lom, lewą podszczypując len miękki, prawą kręcąc
wrzeczona, przędły gorliwie, jakby na wyścigi... Cza-
sem też spoglądały na się bystre oczkami, a cza-
sem na pannę Aleksandrę, jakby w oczekiwaniu, rychło
Żmudzinowi mleć zakaże i pieśń pobożną rozpocznie;
ale z robotą nie ustawały i przędły, przędły; wily
się nici, warczały wrzeczona... a kudłaty Żmudzin w
żarna huczał. H. Sienkiewicz. "Potop".

O nas samych

Jestem jedną z osób, które pierwsze widzą O-
gniwa po wyjściu z drukarni. Ostatniego piątku
każdego miesiąca "zjeżdżam" na rowerze do Domu
Harcerskiego zaraz po wyrwaniu się ze szkoły i
biegając do kancelarii, krzyczę: "Czy są Ogniwa"?
Dwie paczki, zawiązane sznurkiem, leżą już na ko-
minku. W tej samej chwili zjawia się Ewa (Płat-

kiewicz - przyp.red.). Nie zdąży nawet powiedzieć "Czuwaj", gdy dostaje jedną paczkę do ręki i już drapiemy się na pierwsze piętro. Rzucamy paczki na stół i na wyścigi je otwieramy. Sypie się strumień zielonych, różowych czy białych książeczek. Łapiemy każdą za jedną i na chwilę nastaje cisza. Przeczucamy szybko kartki. Najpierw czytamy listy "Poczta jedzie", wiele z nich jest od koleżanek porozrzucanych po świecie. Przychodzą zaadresowane do Ognia a myśmy je, jako "Administracja", otwierały. Bo Ogniuwa to tak samo i my, Ewa i ja. Potem przeglądamy resztę Ogniw, następuje zgodne westchnienie i zabieramy się do roboty. Otwieramy ogromny kredens, nowe mieszkanie Ogniw. Wyciągamy zaadresowane, postemplowane, opłacone koperty. Jedną z nas pakuje pojedyncze numery, drugą po długich poszukiwaniach (zawsze ta sama złośliwość rzeczy martwych) znajduje czerwoną książeczkę i zaczyna robić paczki. Jednocześnie i języki nasze nie prężną. Relacje z całego tygodnia złożone są z największą dokładnością w pięć minut. Na podłodze rośnie spory stos kopert i paczek. Potem gorączkowo adresujemy resztę kopert, doklejamy znaczki. Zaczyna się schodzić drużyna "Jantar" na zbiórkę. Każda po kolei woła: "A, są Ogniuwa" i chwytają numer. Wacka biegnie od jednej do drugiej i zbiera od nich prenumeratę. Po zbiórce

kwitujemy pierwszą gotówką za nowy numer Ogniw: drużyna "Jantar". A więc i my Ewa i ja. Po zbiórce robi się cicho izimno. Wyciągamy jakieś pożywienie z tezek i załatwiamy bieżącą korespondencję. Jest późno. "Pakujemy manatki". Resztę Ogniw wpychamy do kredensu. Paczki i koperty pakujemy do koca i niesiemy "trupa" na pocztę. Właściwie to my jesteśmy bardziej do trupków podobne w zielonym świetle latarni. Ostatnia koperta znika w skrzynce. Jest dziesiąta, jedenasta. Paręset numerów przewinęło się przez



nasze ręce. Ogniuwa wysłane. Westchnienie ulgi a potem: "W piątek zaczynamy adresować nowe koperty". Tak a jeszcze te upomnienia. Ach! te upomnienia. To najprzykreszejsza, naprawdę "szyzofowa" praca. Gdyby czytelniczki chciały to zrozumieć. Przyjeżdżam do domu a mama pyta: "Jak tam Ogniuwa". Mówię: "Wysiałyśmy". Chowam swoje Ogniuwa do szuflady. Mam dosyć okładek z rowerzystką, różowych bab kaziukowych i zielonych narciarzy. Najpiękniejszy bukiet liści jesiennych w paruset egzemplarzach może się też znudzić. Dopiero po kilku dniach wyciągam je i czytam. Wtedy dopiero są one dla mnie tak jak dla was nowym numerem Ogniw. I w następny piątek wołam do Ewy już na schodach: "Czytałaś ostatnie Ogniuwa? Jak ci się podobały?" A. Grabińska.

Paweł i Gaweł

Paweł i Gaweł w jednym stali domu, Paweł na górze, a Gaweł na dole; Paweł spokojny, nie wadził nikomu, Gaweł najdziksze wymyślał swawole, Ciągłe polował po swoim pokoju: To pies, to zajac - między stoły, stołki Gonił, uciekał, wywracał koziołki, Strzelał, i trąbił i krzyczał do znoju. Znosił to Paweł, nareszcie nie może; Schodzi do Gawiś i prosi w pokorze: "Zmiłuj się Waćpan, poluj ciszej nieco, Bo mi na górze szyby z okien leca!" A na to Gaweł: "Wolność Tomku w swoim domku". Cóż było mówić? Paweł ani pisał, Wrócił do siebie i czapkę nacisnął. Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie, A tu z powały coś mu na nos kapie. Zerwał się z łóżka i pędził na górę, Stuk, puk! - Zamknięto. Spogląda przez dziurę. I widzi... Cóż tam? Cały pokój w wodzie, A Paweł z wędką siedzi na komodzie. - "Co Waćpan robisz?" - "Ryby sobie łowię". - "Ależ, Mospanie, mnie kapie po głowie". A Paweł na to: "Wolność Tomku w swoim domku". Z tej to powiastki morał w tym sposobie: Jak ty to komu, tak on tobie.

Aleksander Fredro



Kronika



Lampka Roku Świętego. 6 stycznia br. odbyła się w kościele polskim na Devonian Rd. w Londynie uroczystość zapalenia lampy Roku Świętego, którą Papież Pius XII dn. 2.12.1950 poświęcił i zaświecił pierwszy raz w Bazylice św. Piotra. Wykonana jest z marmuru, uwieńczona koroną cierniową - jest symbolem "Wielkich Nieobecnych", którym rządy komunistyczne, nie pozwoliły przyjechać na uroczystość Roku Św. Napisy u podstawy lampy wymieniają te narody. Oddanie jej do polskiego kościoła jest szczególnym wyróżnieniem. Kiedyś zawieszona będzie w Częstochowie na Jasnej Górze. Lampę wykonał rzeźbiarz polski M. Paszyn. Mszę św. odprawiono w obecności Delegata Apo. stołskiego arcyb. W. Godfrey'a, który lampę zapalił. Na uroczystość przybył Prezydent Rzplitej. A. Zaleski. Tysiączne tłumy Polaków i młodzieży nie mogąc pomieścić się w kościele zapełniły ulicę. Spiewane kolędy słychać było w całej dzielnicy. Jagusia K.



Gwiazdka w Niemczech. Dzieci polskie w Niemczech i chorzy Polacy w szpitalach otrzymali upominki gwiazdkowe dzięki staraniom Polonii amerykańskiej, na apel której zrzeszenia młodzieży polsko-amer. przeprowadziły zbiórkę upominków i prezentów na terenie St. Zjednoczonych. W wyniku tej zbiórki około 4.000 dzieci polskich w Niemczech i Austrii i wielu chorych otrzymało upominki. Z prasy, Z.S.



Gwiazdka sierot w Paryżu. Staraniem wychodźstwa polskiego i sekcji Radia Francuskiego zorganizowano "gwiazdkę" dla sierot w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu, w zakładzie w Asnieres i innych. Gwiazdka odbyła się w wielkim studio radiowym i nagrano ją na płyty. Powieczorek połączony był z rozdaniem prezentów, popisami artystycznymi i zabawą. Z prasy, Z.S.



Architektura starego Lwowa. Pod tym tytułem miał odczyt (z przeżroczami) p.inż. Helm-Pirgo w Londynie. Ogniwa zostały zaproszone. Red.



Oplątek harcerski w New Yorku, 35 druhni i druhów zgromadziło się przy kominku i choince, pod którą leżał na sianie oplątek i stała wycięta z Ognia szopka. Jedna z druhni opowiedziała nam bajkę o Najmniejszym Aniołeczku obserwującym ludzi w stajence Betlejemskiej; każdy cisnął się ze swymi darami, a między innymi polski żołnierz złożył u źróbka czerwony mak z Monte Cassino - symbol przebytej drogi, oraz siana żdziebko z Dynowa nad Sanem - symbol swego domu i celu wędrowki. Zasuszony mak i to siano naprawdę znajdowało się w ogniwovej szopce u progę stajenki. Bajka zakończyła się powrotem Aniołeczka do nieba; ze swej ziemskiej wyprawy przyniósł na pamiątkę mały kamień, o który każdy się potykał, oraz mieniące się wszystkimi barwami tęczy skrzydło motyla. Druhnna życzyła nam aby nasze stosunki z ludźmi układały się "nie-kamienisto", oraz abyśmy w szarzyźnie codziennych dni dostrzegali jasne, radosne błyski i umieli tymi kolorami cieszyć bliźnich. Po łamaniu się opłatkiem i serdecznych życzeniach śpiewaliśmy wiele kolęd i ogniskowych piosenek, a program urozmaicony był prezentami od św. Mikołaja, opowiadaniem druha Rysia o kolędnicach i kilkoma wierszami. Każdy był zajęty 'wcinaniem' swej obfitej porcji smakołyków. Wieczór zakończył się słowami kolędy: "Podnieś rękę, Boże Dziecię", oraz Modlitwą Wigilijną Wyspińskiego, która wydawała nam się na dzisiejsze czasy napisana; prosiliśmy, by Bóg wskazał nam dach nad głowę, by zwiódł z wędrowki długiej nasz naród do Wszechmocy, by dał nam poczucie siły i Polskę żywą, by dał nam "Polskę objawienia". A potem rozległa się pieśń znana nam od lat 12-stu: "O Panie któryś jest na niebie... do wolnej Polski nam powrócić daj". Dogasały świeczki na choince i dogasał płomień ogniska, gdy cicha melodia wieczornego hejnału połączyła nas z Wami wszystkimi, choć noc była amerykańska a słońce zeszło z amerykańskich gór i pól i zatopilo się w morza zachodniej półkuli. Sowa. New York. USA.

P.S. Z pieniędzy składkowych na poczęstunek zostało nam 2 dol., które przesyłamy jako skromną gwiazdkę na fundusz wyd. Ogniwa.



Zdobywamy świat



Polacy w Libanie. Jako jedna z wielu czytelniczek Ogniw, czytam z zaciekawieniem rubrykę pt. "Zdobywamy świat", więc postanowiłam podzielić się z innymi druhnami swoją wiadomością o gościnnym Libanie, gdzie mieszkałam przeszło dwa lata. Moja wiadomość nie jest całkowicie moją kompozycją, gdyż jest ona napisana na podstawie broszurki wydanej na pamiątkę poświęcenia tablicy w kościele O.O.Jezuitów w Ghazirze. Na samym początku muszę zaznaczyć, że Polacy są związani licznymi wspomnieniami z Libanem i Ghazirem. W Ghazirze w 1837 (luty - kwiecień) w klasztorze św. Antoniego ("Mar Ianios") w miejscowości Beit Chasz-Bau ("Dom wśród drzew") przebywał wieszcz nasz Juliusz Słowacki i tu tworzył Anhellego. Zostało to upamiętnione przez ufundowanie na murach tego klasztoru tablicy pamiątkowej w dniu 28 kwietnia 1946 r. staraniem współrodaków-wygnañców. Zasłużony O.Maksymilian Ryśło bawił nieraz w Ghazirze. Inny Jezuita polski, O.Franciszek Obrapalski, rodem z Mińska, współczesny O.Rylle, nauczał w latach 1841-44 w Kolegium O.O.Jezuitów w Ghazirze, lecz z powodu złego stanu zdrowia zmuszony był opuścić Liban i zmarł w Starej Wsi w Galicji w 1858 r. W Ghazirze zginął śmiercią bohaterską w 1866 r. "Joannes Miles" Jan - żołnierz, Polak, należący do pułku polskiego dragonów otomańskich, który po strasznej rzezi chrześcijan w Libanie i Syrii, czuwał nad bezpieczeństwem ludności chrześcijańskiej: ów żołnierz, nieznanany z nazwiska, uratował życie pierwszemu gubernatorowi chrześcijańskiemu, Daudowi. Pochowany został z honorami wojskowymi w Ghazirze, koło kościoła św.Franciszka - jak mówią o tym akta kościelne. W klasztorze św.Antoniego pod Ghazirem zmarł w 1890 r. "Pater Camillus a Varsawia" - O.Kamil z Warszawy, Polak, kapucyn misjonarz.

Podczas wojny 1939-45 r. jeszcze ściślej sze więzy połączyły Polaków z Libanem. W latach 1940-41 tysiące żołnierzy polskich przybyło do Bej-

rutu. Od 1942 r. poczynają napływać pierwsi, polscy studenci na studia do Bejrutu. Po Bejrucie Ghazir a za nim inne osady i miasteczka okoliczne, jak Azaltun, Baabdat, Bdadun, Beit Szebab, Rumi i Zuk ofiarowały gościnę wygnañcom polskim. Wspomnienie tej gościnności pozostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci Polaków.

Pragnąc dać wyraz wdzięczności ku Bogu za Jego opiekę nad nami i za gościnę doznaną ze strony Libañczyków, postanowiliśmy w dniu 15 sierpnia 1947 r. umieścić tablicę pamiątkową z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Ghazirze, w kościele O.O.Jezuitów, w którym modliliśmy się o przywrócenie wolności Ojczyźnie.

Barbara Kaliszewska. Drużyna "Wisła". Londyn.



Na bursztynowym szlaku. Miasto Kalisz przygotowuje się do symbolicznej rocznicy 1800-lecia swego istnienia. - Kalisz należy do miejscowości w Polsce, które posiadają najstarszą metrykę swego istnienia. Już grecki uczony Klaudiusz Ptolemeajos (Ptolemeusz) z Aleksandrii (II w.) w swoim zarysie geografii wymienia miejscowość Kalisia, którą uczeni zgodnie utożsamiają z dzisiejszym Kaliszem. Według nich była to miejscowość położona na szlaku handlowym, prowadzącym z Imperium rzymskiego, ściśle z Akwili przez Carnutum nad Dunajem, Bramę morawską i śląską do ujścia Wisły, nad Bałtyk do złóż bursztynowych w Sambii. Na szlaku tym zwanym "szlakiem bursztynowym", Kalisz był niewątpliwie ważną miejscowością.

w/g Przeglądu Zachodniego. Halina S.



Meteory. W nowszych czasach dwa wielkie meteory zderzyły się z ziemią. Jeden z nich w r.1908 spadł we wschodniej Syberii z hukiem, który słyszano w odległości 900 mil. Lasy na obszarze 100 mil kw. zostały zupełnie zniszczone. Wstrząs notowano w odległości 3.300 mil. Ciśnienie powietrza rzuciło ludzi o ziemię wiele mil od tego zderzenia. Drugi meteor upadł też w Syberii w r.1947, 200 mil od Władywostoka. Niedawno ekspedycja naukowa stwierdziła, że zauważony w czasie wojny, ze samolotu, w pół Quebec w Ameryce krater jest miejscem zderzenia się kiedyś olbrzymiego meteoru z ziemią. Nazwano go Chubb Crater (1.325 stóp głęboki, średnica 11.500 stóp).

w/g N.Geogr.Magazin. J.M.



ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rozwiązania z poprzedniego numeru:

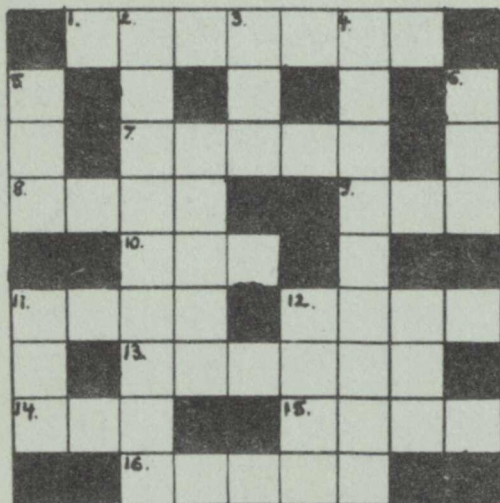
I. Krzyżówka. Poziomo: Kwiat, szyszak, Klara.

Pionowo: Kozak, Wieszak, Tiara.

II. Szarada: złość

III. Szarady: 1-listopad; 2-Barcelona; 3-jaszczurka.

I. Krzyżówka.



Pionowo:

2. inaczej obraz

3. miara drzewa

4. sztuka gimnastyczna

5. obszar porośnięty drzewami

6. cyfra

Poziomo:

1. gryzoń żyjący w Tatrach

7. określa czas

8. obszar porośnięty wysoką trawą

9. narząd wzroku

10. 52 tygodni

11. uderzenie

12. umocnienia obronne

13. nazwa jeziora w Polsce; 14. przeczenie; 15. nazwa państwa; 16. bibułka, może służyć do odbijania rys.

WARUNKI PRENUMERATY

Uwaga. Z dniem 1.1.1952 warunki prenumeraty Ognia uległy zmianie. Podajemy nowe.

Francja: cena egz. 40 frs. roczna 480 frs. Wpłaty Mne Z. Jeziorańska, 26, rue Daubigny, Paris 17^{-eme}.

Argentyna: cena egz. 1,50 peso, rocznie 18 peso. Jedynie przedstawicielstwo w Pld. Ameryce: Libreria Polaca, Miecznikowski i Dąbrowski Av. Leandro, N. Alem. 641, Buenos Aires.

Szwecja: cena egz. 1 korona, rocznie 12 koron. Wpłaty - Dłna E. Sierszyńska, Södra Kungsvagen 283, Stockholm.

U.S.A. i Kanada: rocznie dol. 1,50. Prosimy przesyłać listem poleconym do Anglii.

Anglia: cena zgs. 9 pensów, rocznie sh. 9.

Inne Kraje: 1 egz-dwa międzynarodowe kupony.

Wydaje: GŁÓWNA KWATERA HARCEREK POZA GRANICAMI KRAJU.

Redaktorka: Barbara Mękarska

Ilustracje: Irena Bogdanowicz

Redakcja i Administracja:

"OGNIWA", 45 Gloucester Road, London S.W.7.



archiwum
harcerskie.pl

Printed by THE FIGARO PRESS Ltd.
97 Moore Park Road, London, S.W.6.